GŁOS NARODU

WYD. PORANNE

CZWARTEK

29. SIERPNIA 1918.

NR. 191. — R. XXVI.

CENA N=: W KRAKOWIE i na prowincyi 24 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razowa przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razowa przes.	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupowanych	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników lub bezpośrednio w Administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 23993), przez Bank Krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr 3344 — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

Bolszewizm i jego sprzymierzeńcy.

Stan psychologiczny Rosyi i stosunek mas do obecnych dyktatorów stanowi przedmiot wywodów, jaki poniżej zamieszczamy. Nasz korespondent petersburski ukazuje na tle psychiki rosyjskiej haczyki, o które zaczepił się żydowski bolszewizm, oraz rozbiera przyczyny bierności, jaka pozwala mu na utrzymywanie się przy sterze. Ciekawe to przedstawienie pozwala zrozumieć niejeden szczegół bolszewickiej tragifarsy, która zdaleka wydaje się zagmatwana w licznych swych perypetyach.

Petersburg w sierpniu.

Eksperyment bolszewicki, który rozpoczął się w październiku ubiegłego roku, przestaje być eksperymentem. Wprawdzie Rada komisarzy ludowych i miejscowe sowiety ciągle jeszcze trwają w obronnej pozycyi i pogotowiu bojowem; tu i ówdzie rozbłyskują poza szybami okien w sowieckich organizacyach metalowe rury kulomiotów, każdy urząd jest obstawiony strażami, zbrojnemi od stóp do głowy, instytucye centralnego rządu, lokale komitetów wykonawczych, komisyi śledczych wyglądają jak fortece i z zewnątrz i wewnątrz, a dostać się do nich można tylko na podstawie okazywania co krok specyalnych przepustek i pozwoleń — jednakże ten stan wojenny jest w Petersburgu raczej wspomnieniem z przeszłości i ostrożnością, niż rzeczywistą koniecznością chwili bieżącej. Mówić można tylko o chwili bieżącej, przewidywać przyszłość trudno.

Dwie charakterystyczne cechy społeczeństwa rosyjskiego: bierność i pierwiastek anarchiczny objawiają się w tej sytuacyi społeczno-politycznej szczególnie jaskrawo. Bierność sprawia, że wszystkie ostatnie przewroty i wszystkie zamachy stanu rozgrywają się pomiędzy bardzo niewielkiemi grupami członków tej i innej partyi, ogół nie bierze w nich zupełnie udziału, niemal nie interesuje się niemi wcale, o ile nie naruszają w zbyt dotkliwy sposób jego życia codziennego. Tem zasadniczo różnią się ostatnie przewroty od żywiołowego ruchu, jakim bądź co bądź była na wielką skalę rewolucya lutowa przeciw rządom caratu. Wówczas lud istotnie wyległ na ulice, a w walce zjednoczyły się wszystkie stronnictwa, kierunki, klasy społeczne, z wyjątkiem oczywiście najreakcyjniejszych monarchistów i łapowniczej biurokracyi.

Jakże inny był przebieg październikowego przewrotu bolszewickiego. Jedynie w Moskwie walki uliczne przybrały groźniejsze rozmiary i trwały dłużej. Wszędzie gdzieindziej przewrót dokonał się w ciągu niewielu godzin, z niewielkim rozlewem krwi. A w Petersburgu, chociaż była to stolica obalonego rządu tymczasowego, sprawiał niemal wrażenie wyreżyserowanych scen, odgrywanych dla zdjęcia kinematograficznego. Po stronie rządu tymczasowego walczył żeński batalion i niespełna 1000 junkrów: czynna armia atakująca nie liczyła powyżej 9000 do 10.000 ludzi. Ogół istniejącej jeszcze wówczas armii trwał w biernem wyczekiwaniu; ludność wylegała na ulice, powodowana ciekawością, nie zaś pobudkami ideowemi i na odgłos jednego strzału rozbiegała się w panicznym przestrachu. Podobnie walki między czerwoną i białą gwardyą, staczane gdzieindziej, na terenie rosyjskim, były niezmiernie hałaśliwe hukiem dział, kulomiotów i karabinów, ale obie strony walczące wychodziły z nich przeważnie prawie bez uszkodzeń ciała. Tęsamą bierność obserwować można i obecnie i dlatego, o ile można sądzić, na razie nie grozi władzy sowietów istotne niebezpieczeństwo.

Drugim czynnikiem, który również staje się poniekąd gwarancyą bezpieczeństwa rządu bolszewickiego, jest wspomniany pierwiastek anarchiczny, tkwiący z przyrodzenia w duszy rosyjskiej. Na zewnątrz przejawia się on umiłowaniem eksperymentów rozkładowych, żądzą burzenia tego, co istnieje. Pod tym względem bolszewicy istotnie osiągają światowe rekordy i dlatego — nieraz mimo pozorów niezadowolenia z tego czy innego dekretu, druzgocącego dawny porządek — na ogół akcya ich budzi ciche lub głośniejsze sympatye duszy rosyjskiej, albowiem zaspakaja utajone w niej pragnienia. Dlatego też jedyną istotną groźbą dla bolszewizmu w ciągu całej epoki jego rządów był dotąd tylko ruch partyj anarchistycznych, który w kwietniu b. r. dosięgnął największego napięcia. Prawo jednostki do stanowienia sobie własnego prawa, zupełne obalenie wszystkich ogólnie obowiązujących norm — to była nowość, mogąca przelicytować najradykalniejsze reformy bolszewizmu. Ale, jak wiadomo, rząd sowiecki uprzedził zamach stanu ze strony anarchistów; w przeddzień ich czynnego wystąpienia otoczono ich i w Moskwie i w Petersburgu, wdarto się do zarekwirowanych gmachów i pałacyków, wychwytano anarchistów, jak ryby w saku, ucięto im żądło, zanim zdołali ukąsić.

W owe dni obawa niekorzystnego wyniku konfliktu dla bolszewików była rzeczywiście uzasadniona i sam rząd zastanawiał się bardzo poważnie nad sytuacyą. W owej chwili władza sowietów mogła runąć, a Lenin i jego adherenci liczyli się z tą ewentualnością. Bez przerwy odbywały się poufne narady, podobno na jednej z nich osiągnięto nawet porozumienie, co czynić w razie przegrania walki. Przeważyła bardzo charakterystyczna opinia, której głównym poplecznikiem miał być Lenin. Postanowiono na wypadek niemożliwości utrzymania się bolszewizmu przy władzy działać w kierunku umożliwienia powrotu reakcyjnych rządów monarchicznych. Rozumowano trafnie, że policyjno-żandarmski system rządzenia utrzymywać będzie masy, które zakosztowały już wolności, w stanie ustawicznego podniecenia rewolucyjnego, dzięki czemu bolszewizm mógłby w przyszłości raz jeszcze pokusić się o zdobycie władzy wśród sprzyjających okoliczności. Rozumowano trafnie, że oddanie rządów w czyjekolwiek inne ręce, a zwłaszcza w ręce umiarkowanych socyalistów, doprowadzi do szablonu, jaki panuje na przykład w republikańskiej Francyi, i uniemożliwi na długie lata wprowadzenie w życie istotnie radykalnych „reform“ społeczno-politycznych. Ale anarchizm padł, ugodzony niespodziewanym ciosem; groźba, wisząca nad bolszewizmem, zniknęła.

Późniejsze ruchy przewrotowe, czy wojskowy, t. zw. kontrrewolucyjny, czy lewych „eserów“ nie posiadały już siły ideowej podstawy, ani też nie mogły nabrać rozmachu w epoce coraz silniejszych represyj, skrępowania wolności prasy, wzmocnienia się rządu oficyalnem uznaniem ze strony państw centralnych, wytężonej akcyi specyalnych komisyj śledczych, ścigających przeciwników władzy sowietów nieubłaganie i niemiłosiernie. Zanim jeszcze jakikolwiek czyn mógł dojrzeć, był już udaremniony.

Warto również zwrócić uwagę na jeden jeszcze czynnik, sprzyjający trwaniu władzy sowietów. Rosya jest wyczerpana wojną i zaburzeniami wewnętrznemi, bezsilna, rozbita, zniszczona. Ogół rewolucyjny, robotniczy ogół, ten, który ewentualnie mógłby wyjść walczyć na ulicy, pożąda przedewszystkiem wypoczynku, ustalenia się jakiejkolwiek władzy, unormowania się w jakikolwiek sposób stosunków życiowych. Nowy przewrót, to równocześnie nowe utrudnienia w aprowizacyi, nowe fronty walki domowej, nowe prawidła i warunki bytu. Podobnie jak jeden z włościan, któremu tłomaczono, że Rosyą nie może władać car, lecz p r e z y d e n t, zgodził się nawet na „b r e z e n t o w e g o“ cara, byle był car — podobnie i ogół rosyjski godzi się dzisiaj na każdą władzę, nawet bolszewicką, byle była władza.

Zaś bolszewicy coraz energiczniej używają silnej ręki. Codziennie pojawiają się dziesiątki dekretów, odnoszących się do wszelakich dziedzin — pojawiają się nie tylko na papierze, lecz także w czynie. Praca z chaotycznej zmieniła się w planową i konsekwentną; rezultaty jej coraz częściej są widome dla ogółu. Podzielić ją można na dwie grupy: na walkę z przeciwnikami i na zaczątki pracy twórczej.

Z przeciwnikami i z kontrakcyą poradził sobie rząd na ogół dosyć łatwo. Nadzwyczajna komisya do walki z kontrrewolucya, spekulacyą i sabotażem pracowała nadzwyczaj gorliwie. Przewodniczący komisyi, Dzierżyński, dorównał najświetniejszym detektywom. Polak, rewolucyonista, wyzwolony obaleniem rządów carskich z sybeyjskiego zesłania, rozwinął gorączkową czynność, chorobliwą jakąś zawziętość, działał po ośmnaście godzin na dobę bez wytchnienia. Wietrzył kontrrewolucyę wszędzie, gdzie była i gdzie jej nie było; nie czynił różnicy między Rosyaninem, Polakiem, Francuzem, ani między byłym ministrem, działaczem społecznym, robotnikiem, a nawet czerwonogwardzista. Liczne aresztowania w szeregach polskiej narodowej demokracyi w Moskwie, rewizye w polskich organizacyach w pogoni za dokumentami, ułatwiającymi żołnierzom Polakom przedostawania się do armij koalicyjnych — to jego dzieło. Bardziej uproszczoną i jeszcze radykalniejszą metodę stosowała czerwona gwardya. Był okres, zwłaszcza w Moskwie, kiedy codziennie kilka lub kilkanaście osób rozstrzeliwano wprost na ulicach. Więzień, przeprowadzany z więzienia do więzienia, lub na przesłuchanie w komisyi, uciekał, konwój strzelał i kładł zbiega trupem. Na to, że rzekomy zbieg bywał bardzo często raniony w piersi nie w plecy, nie zwracano wcale uwagi. Akta sprawy przechodziły do archiwum, trup wędrował nocą do jamy cmentarnej.

Sabotaż opierał się dłużej i skuteczniej, niż kontrrewolucya. Ale część urzędników i funkcyonaryuszy została złamana głodem i brakiem środków do życia, część zapędzono do robót przymusowych, wobec czego niejeden wolał powrócić do pracy biurowej i do miesięcznej pensyi, niż pracować fizycznie, w pocie czoła za marne wynagrodzenie. Powoli bierny opór wygasł wszędzie w organizacyach rządowych, a w instytucyach prywatnych nie ma możności oddziaływać z większą skutecznością.

Prasę wreszcie skrępowano cenzurą, wysokiemi karami pieniężnemi, wreszcie zamykaniem pism na pewien określony przeciąg czasu, lub na zawsze. Bywały okresy, kiedy w Moskwie i Petersburgu nie wychodziło ani jedno pismo niebolszewickie; nie ma chyba ani jednego organu innych partyi, któryby już nie płacił mniejszej lub większej kary pieniężnej. Tytuły zmieniają się z dnia na dzień, tylko niedyskretni kolporterzy wyjawiają tajemnicę metamorfozy. Z pism polskich uległy zamknięciu oba dzienniki moskiewskie: „Echo Polskie“ i „Gazeta Polska“ (pojawiająca się następnie do czasu nowego zamknięcia wydawnictwa jako „Dziennik Polski“); petersburski „Dziennik Narodowy“ został obłożony grzywną 10.000 rubli, co było oczywiście drobnostką w porównaniu np. z 50 tysiącami, które podcięły żywot wydawanej przez grupę Gorkiego „Nowej Żizni“. **ST. I.**

Pan Hołubowycz był prezydentem gabinetu „państwa ukraińskiego“, a bagnety niemieckie podpierały jego władzę. Teraz podpierają władzę hetmana Skoropadskiego, zaś p. Hołubowycz stanął przed sądem polowym niemieckim i otrzymał dwa lata więzienia. Zaś podczas rozprawy pewien kapitan niemiecki zaapostrofował pana Hołubowycza w te słowa:

— Czy pan w i s t o c i e taki głupi, czy tylko głupiego u d a j e s z?

Nie wiemy, jak brzmiała odpowiedź. Rzecz nie jest jasną w żadnym razie. Pan Hołubowycz zdołał zawrzeć traktat brzeski i toby przemawiało za drugą ewentualnością. Albowiem kunsztem było zawrzeć traktat imieniem państwa, które nie posiada ani granic, ani ustroju, ani nie wie, w jakim właściwie ma być rządzone języku?

Ale pan Hołubowycz spełnił jeszcze czyn drugi. Sprowadził Niemców, aby umocnili jego rządy. Któż teraz rozstrzygnie bez wahania kwestyę, jaką kapitan opiekuńczego mocarstwa zadał szefowi rządu niezawisłej Ukrainy?

Rozstrzygnąć jej nie można. Ale można się z niej uczyć.

Prześladowania na Górnym Śląsku.

Władze pruskie w dalszym ciągu zakazują stowarzyszeniom polskim na Górnym Śląsku odczytów i prelekcyj. Dotychczas były te zakazy motywowane tem, iż odczyty są w języku „hochpolnisch“, zaś Polacy na Śląsku tego języka nie znają, tylko „wasserpolnisch!“ Obecnie przestano już chwytać się tego pretekstu i zakaz występuje nago, bez osłonek literackich. Oto kilka przykładów.

Jak donoszą „Nowiny“ opolskie, zakazano zwyczajnego miesięcznego zebrania Kółka oświatowego w Głogówku. Nie szło o odczyt, lecz o omówienie bieżących spraw towarzystwa, więc obrady odbywały się po „wasserpolnisch“. Mimo to zakaz został przeprowadzony. Temu samemu towarzystwu zakazano wieczoru obrazów świetlnych. Zapewne i klisze fotograficzne mogą być „hochpolnisch“!

W Nowej Wsi „Lutnia“ chciała urządzić przedstawienie amatorskie. Zakazano bez podania powodów.

W Głogówku — jak donoszą dalej „Nowiny“ opolskie — Kółko oświatowe chciało w ubiegłą niedzielę urządzić odczyt. Podano o pozwolenie do wrocławskiej komendy, zaznaczając, że prelekcya odbędzie się po „wasserpolnisch“. Komenda nawet nie odpowiedziała. W parę dni, później przysłano woźnego z zawiadomieniem, że prośba miała być podaną na dwa tygodnie wprzód. Przed paru dniami komenda ogłosiła w dziennikach, że warunek ten znosi. Widocznie zniesiono go dla wszystkich, z wyjątkiem Polaków — dodają „Nowiny“.

Urząd pocztowy w Opolu rozesłał zawiadomienie, że telefonować wolno także po polsku „Gazeta Opolska“ donosi, że redakcyi jej przerwano rozmowę telefoniczną. Na zapytanie czemu, telefonistka odpowiedziała, że po polsku nie wolno rozmawiać.

— Od kiedy? — spytał redaktor.

— Od przedwczoraj. Tak zarządziła wrocławska komenda generalna.

Wrocławska komenda generalna wraca więc znów do dawnych metod. Z początkiem wojny wydawała zakazy zebrań polskich po prostu i bez tłomaczeń. Ma ona bowiem takie uprawnienie wojenne, że każdo przedstawienie amatorskie i każde zebranie w ścisłem kółku jest wydane na jej łaskę i niełaskę. Posłowie polscy interweniowali w tej sprawie u rządu i to częściowo poskutkowało, przynajmniej na czas jakiś, zwłaszcza, że przedstawiono, że zebrania niemieckie zakazom nie ulegają. Trzeba było zachować przynajmniej pozory.

Po wyborze pos. Korfantego przyszedł okres nowy. Politycy wszechniemieccy odkryli, że Polacy na Śląsku nie rozumieją po polsku, bo mają własny język: „wasserpolnisch“. Hakatystyczni milionerzy kopalniani, którzy łożą krocie na agitacyę antypolską, umieli wyzyskać sytuacyę i zaczęły się zakazy wyżej wspomniane. Obecnie powraca się do gnębienia bez motywów. Mamy nadzieję, że „Godzina Polski“, oraz pisma śląskie tego samego nakładu omówią tę sprawę dokładnie...

Mowa monsignora Ratti'ego.

Podczas ostatniej konferencyi Biskupów z Królestwa odbytej w Warszawie J. E. Wizytator Apostolski ks. Ratti wygłosił mowę, którą podajemy w tłómaczeniu „Wiadomości Archidyecezyalnych“ z języka łacińskiego.

„Pozwólcie czcigodni i najczcigodniejsi ojcowie, abym po pozdrowieniu i błogosławieństwie Ojca Świętego, które mi miłościwie zlecił Wam przynieść, i moją pokorną cześć Wam wszystkim i każdemu z osobna a przedewszystkiem JE. Arcybiskupowi tego sławetnego miasta i prowincyi kościelnej złożył z serca całego i oświadczył gotowość służenia Wam.

Chociaż bowiem okoliczności, owszem obowiązek sprawił, iż, zastępując niegodnie osobę papieską, pierwsze miejsce między wami wobec tak dostojnych mężów i biskupów zajmuję, mogę jednak, owszem powinienem o tej mojej osobie prawie to samo powiedzieć, co Pan nasz Jezus Chrystus o swojej nauce: „osoba ta moje nie jest moja, ale tego, który mnie posłał, Ojca“, Jego Świątobliwości Ojca naszego i Pana mojego szczególnego, Benedykta papieża XV-go.

Co się bowiem tyczy mojej własnej, fizycznej, jak mówią osoby, najmniejszy zaprawdę z was jestem i prawdziwie i szczerze mówię, że nie jestem godzien, abym, upadłszy, rozwiązał rzemyk trzewików waszych. Widzę bowiem was bohaterskich pasterzy bohaterskiego ludu, którzyście pod panowaniem prawosławia i schyzmy, pod brzemieniem gwałtów i prześladowań i zniszczeń nie przestali owieczek strzedz i bronić i paść, przy zachowaniu zawsze najściślejszej łączności ze Stolicą Piotrową, jak to do was pisał z radością Pasterz Najwyższy i jak do mnie mówił, jakoby obawy moje rozpraszając i ducha dodając: „Oto znajdziesz — mówił Ojciec Święty — episkopat znakomity, Nam i Stolicy Apostolskiej oddany (rad byłem słuchając tego, rad jestem, gdy to Wam powtarzam i z całego serca winszuję); znajdziesz biskupów i duchowieństwo i wiernych, którzy cię z upragnieniem oczekują i z radością przyjmą; wołali bowiem do Nas w kłopotach swoich i żądali, abym im kogoś przysłał; i jeżeli nad czem boleję (chcemy, abyś o tem im powiedział), to nad tem, że nie mogłem im tego uczynić“. Że to, co Ojciec święty powiedział, z prawdą się zgadza, widzę sam i doświadczyłem zaraz, gdym, przez wielką połać Europy wojującej i cierpiącej przybywszy, wstąpił w granice Polski; spotkałem bowiem pozdrawiające mię i witające już przy kolei żelaznej duchowieństwo i lud polski, a nadewszystko JE. Biskupa Włocławskiego; a gdy przybyłem do Warszawy, JE. Arcybiskup (któremu towarzyszyli znakomitsi duchowni i świeccy) jak mógł najlepiej mię przyjął, do pałacu arcybiskupiego przez środek miasta w swojej karecie mię przewiózł i tu serdecznie a gościnnie mię podejmował jeszcze kilka dni temu. Za co wszystko i Arcybiskupowi i Biskupowi Włocławskiemu i wszystkim z pomiędzy duchowieństwa i wiernych wielkie dzięki czynię i czynić nigdy nie ustanę.

Dzięki także składam dobroci Bożej, że mi dał sposobność ukazania się wszystkiemu duchowieństwu i ludowi Warszawskiemu w uroczystość i procesyę Bożego Ciała, tej manifestacyi wiary i pobożności, i że pozwoliła mi przybyć tutaj jakoby w przededniu zwołania tej konferencyi, pozdrowić Was, czcigodni ojcowie, widzieć i mówić do Was; konferencyi, powtarzam, dorocznej, która już to z powodu stuletniej rocznicy metropolii Warszawskiej, już także z powodu zwołania Rady Stanu w tym roku będzie miała więcej wagi i więcej znaczenia historycznego. I nie tylko z tych powodów, ale z powodu ilości, ważności i trudności zagadnień, które na niej mają być poruszone. Chodzi bowiem, to sam Ojciec św. do Was napisał, chodzi o zaprowadzenie nowego ładu w urządzeniu spraw katolickich, po tylu przejściach narodu polskiego i w tak niepewnych i trudnych obecnych okolicznościach. Lecz przy niepewności ogólnej trzy rzeczy widzę zupełnie pewne. Pierwsze, że trzeba według możności działać, a przynajmniej próbować, dopokąd nie nadejdzie czas stosowniejszy do działania. Powtóre, że mamy wielkie obowiązki względem Boga i Jego Wikaryusza, względem Kościoła i jego wiernych; chodzi bowiem o ich sprawy i dlatego oni wszystkiego od nas oczekują. Po trzecie (o czem i Ojciec św. Benedykt do was pisał i wyraźniej jeszcze mi o tem mówił), że naprózno będziemy pracowali, jeżeli nie będzie między nami umysłów i jedności w działaniu.

Co się zaś tyczy udziału mego w waszych pracach, jakim jest i jakim być winien list papieski jasno wypowiedział. Tylko dla spraw kościelnych wysłany przez Papieża zostałem, abym z Wami rozejrzał się i powiedział, jakie potrzeby katolickie są u was, jakich środków należy użyć; abym w miarę możności był towarzyszem prac waszych i wreszcie, abym wyjawił wam, czego Stolica Apostolska od was żąda, i nawzajem dowiedział się, jakie są wasze pragnienia, abym mógł je wiernie Ojcu świętemu oddać, słowem, abym był pośrednikiem między Stolicą świętą i Biskupami Polski.

Gdym te obowiązki moje rozważał i jednocześnie rozmyślał, jak słabe są siły moje, zadrżałem na myśl, że ciężar ten na moje barki włożony, i począłem się przed Ojcem św. wypraszać. Gdy jednak nie chciał mi dosyć mi uczynić, pójdę, rzekłem, i chociaż mętne jest morze, na słowo Twoje zapuszczę sieci: wtedy Ojciec św. odpowiedział: „Idź, a złowisz wielkie mnóstwo ryb“. To wam opowiedziałem, abyście i wy mieli taką samą ufność, jaką ja jestem przejęty.

I oto jestem z wami. Już bowiem cieszę się (nie tylko nie narzekam, żem opuścił przyjaciół, książki, matkę dziewięćdziesięcioletnią i ojczyznę pośród tak wielkiej wojny), że jestem z wami. O tem tylko myślę, abym był towarzyszem prac waszych i sługą waszym; jeżeli co mogę, jeżeli do czego jestem zdolny, jeżeli co mam, szczęśliwy jestem, że mogę wam ofiarować, dać, poświęcić. Oby mi dane było uczynić coś dla was, owszem, cierpieć za wasze chrześcijaństwo, które powstało z krwi męczeńskiej z tylu ojców i synów i oto teraz na progu nowego życia się znajduje, wszystkiego się obawiając, wszystkiego się spodziewając. Wróżby są dobre, wieszczby najlepsze: oto w sam dzień Zwiastowania Królowej Polski procesyę Bożego Ciała prowadziłem; pod koniec miesiąca poświęconego Najsłodszemu Sercu Jezusowemu zgromadziliśmy się razem. Jezus i Marya są z nami.

Nas z ludem wiernym niech błogosławi Marya Dziewica. Najświętsze Serce Jezusa niech się zmiłuje nad nami!

Z KRONIKI POLITYCZNEJ.

Ks. Janusz Radziwiłł przybył do Warszawy. Konferencye między rządem Królestwa a Wiedniem i Berlinem są w pogłoskach zapowiadane na wrzesień. Konkretnych wiadomości dotąd niema.

Hiszpania zaprotestowała przeciw niemieckiej walce łodziami podwodnemi i grozi, że za każdy swój statek zabierze jeden statek niemiecki. Przed półtora rokiem Ameryka zagroziła wojną z powodu zapowiedzi Niemiec,

że łodzie podwodne będą topiły statki neutralne. Prasa berlińska zachęcała wówczas admiralicyę do topienia bez zastrzeżeń i drwiła z „bluffu Wuja Sama". Dzisiaj dzienniki zachęcają rząd do ustępliwości i przestrzegają przed sprowokowaniem Hiszpanii do wojny. Zobaczymy na tym przykładzie, czy wszechniemcy mają jeszcze ster w ręku tak mocno, jak dotychczas. Idzie bowiem o rzecz niemałą: o wyłom w niemieckiej „blokadzie". Jeśli bowiem Niemcy złożą Hiszpanii zapewnienie, że jej statków dalej zatapiać nie będą, to o to samo upomnieć się musi Holandya i Skandynawia. Na razie idzie tylko o to, czy admirał Scheer potrafi wpędzić Niemcy w wojnę z Hiszpanią, tak, jak tego dokonał system admirała Tirpitza z Ameryką? Nie doścignie on tamtej chwały, gdyż co Ameryka, to nie Hiszpania, ale w każdym razie... Należy więc czekać, czy udział Ameryki na froncie zachodnim zachęcił wszechniemców do dalszych podobnych doświadczeń.

Szwajcarska Rada Narodowa postanowiła zakładać zagranicą kolonie rolnicze, aby zaopatrywać kraj w zboże. Francya ofiarowała na ten cel ziemię w Marokku. Specyalna komisya zastanawiała się nad tem, czyby nie prosić Ukrainy o pozwolenie na taką kolonię. Po naradach uchwalono nie prosić, a to „ze względu na niepewne położenie polityczne tego kraju".

Wiara w siły własne.

Jednym z wielkich grzechów narodowych była trwożliwość kapitału do lokat w przemyśle. Grzeszyły nie tylko majętne sfery naszego społeczeństwa, które niedowierzając nawet naszym poważnym instytucyom finansowym, lokowały pieniądze w obcych bankach, aczkolwiek one prowadziły wielkie spekulacyjne interesy, jak to dobitnie wykazała wojna — lecz winę ponosiły także czynniki publiczne, przez zacofanie swe tamujące rozwój gospodarczy przez dziesiątki lat.

Ile pracy kosztowało, aby Wydział krajowy zainteresować bezcennymi skarbami, jakie posiadamy w postaci soli potasowych w Kałuszu, lub skłonić do odzyskania dla kraju wydartego nam Zagłębia węglowego! Był czas, że arcyksiążęce wielkie zakłady [illegible]wickie było można nabyć za 48 milionów i z tem się zwracano do kraju; tylko [illegible] miliony wypłacić było wówczas potrzeba, resztę zaś pokryć moglibyśmy byli z zysków; dzisiaj przedstawiają one wartość setek milionów. Nie wykorzystano tej sposobności, którą potrafił uchwycić Boden-Credit-Anstalt, by zagarnąć w swe ręce olbrzymie fabryki żelazne i huty; obszary, zajęte pod gmachy fabryczne, dorównują tam niemal potężnym zakładom Kruppa w Essen. Zaprzepaszczono przemysł naftowy, oddano pod wpływ kapitałów obcych i żelaznego kartelu nawet to nieliczne placówki fabryczne, które nam pozostały.

[illegible] czas na przypominanie wszystkich grzechów przeszłości, tem więcej, że czasy wojenne oznaczyły poważny, bardzo dodatni zwrot. Na czele Banku krajowego stanęły osobistości, z któremi liczyć się musiano, a marszałek krajowy p. Niezabitowski nie zagradzał drogi do postępu gospodarczego, szedł śladami wskazań potrzeb gospodarczych kraju, nakreślonych przez ekonomistów, tępił zastarzałość pojęć poszczególnych referentów, tak, że błędy dawne naprawione zostały i szkody pokryte z wielką zasługą dla tych, którzy to zdziałali.

Dzisiaj nie tylko u czynników publicznych, lecz także u ogółu społeczeństwa spostrzegać się daje obudzenie z gospodarczego letargu, wyzyskiwanego przez obcy kapitał i przedsiębiorczość. Rozwijają się i potężnieją z każdym rokiem polskie instytucye finansowe, w uświadomieniu społeczeństwa znajdujące podstawy do zdobycia i pomnażania kapitału dla owocnych działań, do przewrotu, jaki się zarysowuje coraz dokładniej, świadczącego, że wreszcie uwierzyliśmy w siły własne i sprawność, któremi potrafimy wykuć i zapewnić nasz niezależny gospodarczy byt. Banki nasze i Kasy wyzwalają się z pod patronatu, a nawet dyktatury, jaką zdobyły wiedeńsko-żydowskie banki, które wnikały niemal we wszystkie pory naszego organizmu finansowego. Bank krajowy staje się skarbcem narodowym, z którym musi się liczyć poważnie wszechwładny dotychczas świat finansowy wiedeński, spostrzegając zwrot u społeczeństwa, które, idąc wskazaniami Czechów, bankowości polskiej otwiera szerokie pole działania.

Dzisiaj rzucona zdrowa myśl twórcza momentalnie przeobraża się w czyn. Galicya, chodząca swą rzekomą nędzą w Królestwie i Księstwie niezasłużone zupełnie politowanie, staje w chwili przełomu dziejowego w innej zupełnie szacie, i świadoma swych bogactw naturalnych, będzie umiała je wyzyskać dla pomnożenia ogólnego naszego majątku narodowego. Zmiany, jakie zaszły, widzi się wszędzie, gdzie koncentruje się ruch handlowy, kawiarnie i lokale krakowskie upodabniać się zaczynają do lokalów istniejących w centrach obcego handlu i przemysłu, widzi się wokoło stołów grupki, rozprawiające o nawiązujących się lub powstałych zakładach i interesach, spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością i towarzystwach akcyjnych. Omawia się żywo tranzakcye naftowe, zakupione brutto procenty, któremi zainteresowało się już także krakowskie mieszczaństwo, a coraz szersze warstwy naszego społeczeństwa, zachęcone osiągniętemi zyskami, kapitały swe lokują w przemyśle. Znika i zniknie bezpowrotnie dawna trwożliwość kapitału, przynosząca nam olbrzymie szkody, narażając kraj na eksploatacyę rodzimych bogactw przez obcych spekulantów. Spostrzegają banki obce z każdym dniem zmierzch swej potęgi na ziemiach, oddanych poprzednio biernie jej sprawności w wyławianiu zysków.

Nie należy się bać zupełnie normalnego przypływu obcego kapitału, który jest i będzie nam potrzebny w organizacyi ustroju gospodarczego, wymagającego znacznych zapasów kapitału, lecz strzedz się musimy, aby nigdzie, t. j. w żadnej powstałej placówce gospodarczej nie zdobywał on przewagi, nie stwarzał własnych ognisk, nie decydował i nie narzucał nam swej woli, nie zawładał gospodarczo krajem, dążącym do finansowej i ekonomicznej niezależności. Ufni w swe siły i sprawność do wyzyskania swych bogactw naturalnych i rentownych warsztatów pracy ustalimy wnet prawa gospodarza na wolnych od dyktatury obcych karteli ziemiach. **R. W.**

MAŁY FELIETON.

„Pianino Grzeli".

Ulubionym tematem rozmowy pana Stanisława Kostki Pomeranca, (kandydata na referenta dla spraw żydowskich przy przyszłym wojewodzie częstochowskim) jest od dłuższego już czasu „pianino Grzeli". Pan Pomeranc bowiem poznał pewnego Grzelę, kmiotka, posiedziciela wiejskiej kilkumorgowej nieruchomości w Gęsim Dole na letnisku, gdzie spoczywa na łonie natury pani Pomeranc, zwana przezeń potocznie „moją grubą Bertą". Dzięki tej zresztą całkiem przypadkowej, ale już pono zażyłej znajomości, zwozi p. Stanisław Kostka co tydzień po odwiedzeniu magnifiki na letnisku, sporą garść rewelacyjnych wiadomości o niebywałym, niesłychanym, niemożliwym wzroście bogactwa i dobrobytu u „naszego chłopstwa". Niech tylko wysiądzie p. Pomeranc z kominiarskiego poniedziałkowego expressu Gęsi-Dół—Praga, w te pędy leci wprost do swojej kompanii semitów od Sema de Niego i tam w sposób barwny i cokolwiek koloryzujący opowiada, co też to wszystko nie skupuje sobie teraz po wsiach zbogacone chłopstwo.

A to, że pewna Magda, znajoma Grzeli, doi krowy w jedwabnych pończochach na łydkach. A to, że pewna Agnieszka nosi sznurówkę z tyłem na froncie. A to, że dwie córki pewnego karbowego bywają dwa [illegible] na miesiąc w Warszawie po sprawunki u Hersego. A to, że chłopi w okolicy „koszą zboże" i „młócą fasolę" w lakierkach na nogach. A to, że pewien parobek, Bartek z imienia, chodzi po domu w smokingu na jedwabnej podszewce. A to, że organista, niejaki Miętus, sprowadził sobie perski dywan i rozłożył go „w sieni w stodole". A to, że pastuch pewien, co Wicek się wabi, pasie gęsi w nowiutkim cylindrze Habiga na głowie. A to, że znowu mleczarka Klimczakowa targuje się od miesiąca o arcydzieło Żmurki: „Perła haremu w wannie", i już daje na stół dwadzieścia tysięcy marek, bares... „Mój Grzela zaś, imaginujcie sobie mości panowie", opowiada Stanisław Kostka Pomeranc do kibiców, otaczających jego stół u Sema de Niego, to on potrzebuje sobie teraz zafundować ni mniej, ni więcej, tylko pianiaol pia-ni-no!...

— Co jest pańskiemu Grzeli po pianinie? panie podwojewodo? — pyta zawsze dowcipny Salo Szenwic, dentysta.

— Pitaj się pan mojego Grzeli, to on panu może co powie, co on z pianinem zrobi. Ja wiem tylko, co on sam nie gra. Pewnie on będzie zapraszał Melcera na niedzielę, coby mu grał. Stać go na to. Ich wogóle stać na wszystko. Chłopi mają teraz pieniędzy, jak po pas. To nie, co my! — Jak zwykle zaczyna się od początku „bajc" o Krezusach z Gęsiego Dołu, o nababach z pod Urli i Otwocka, a Rotszyldach z pod Garwolina, o Rokefellerach z pod Łowicza... I opowiada tak pan Pomeranc o tych paskarzach wiejskich swoim kibicom od maja. Opowiada przez czerwiec i lipiec. Ile razy wraca Pomeranc z Gęsiego Dołu, pierwsze zaraz pytanie jakie mu zadają Semici od Sema de Niego:

— A co tam pański Grzela? Pianino już kupił?

— Kupić to on jeszcze nie kupił, ale on chce kupić. A jego stać na to. Oni teraz te chłopy mają pieniędzy po sam pasek. Nie wiedzą już formalnie, co oni ze złotem mają robić... To nie to, co my.

Upływa już trzeci miesiąc od czasu, jak pan Stanisław Kostka zapoznał swe środowisko z sytuacyą finansową Grzeli i Grzelów. Pani Berta, choć gruba, tyje w Gęsim Dole na gęsim szmalcu, co się wlezie. Kandydat na referenta przy wojewodzie częstochowskim jeździ kominiarskim pociągiem co tydzień, jak przystało. Przez resztę tygodnia, to on „bawi" w Warszawie i bawi się, jak wszyscy jego blizcy, handlem rublami i kartkami.

Trzy dni temu miałem osobisty interes do p. Stanisława. O protekcyę. W razie, jeżeli jako notoryczny i nałogowy asymilator, zostanie na pewno referentem wojewódzkim do spraw żydowskich w Częstochowie, aby mnie wówczas zaprotegował na kancelistę. Umiem pisać czytelnie, nadto jeden z moich pradziadów po kądzieli był częstochowskim kasztelanem, czy też podsędkiem. Więc może i z tej racyi miałbym atut do nominacyi: na kancelistę.

Wybrałem się tedy do Pomeranca w południe, w poniedziałek. Ulica Berka Joselowicza, dawniej Sokratesa Starynkiewicza, nr. 44, 3 piętro, front. Dzwonię. G[illegible]a Słowianka, ubrana pięknie w łowicki s[illegible] ludowy.

— Pomeranc, pardon, pan P[illegible]anc jest?

— Nie. Pana niema — pros[illegible]ana. Wczora, z wieczora pana areśtowali milicyje. Ale pan wnet wróci, bo to tylko za p[illegible]. Już trzeci raz tak się pana czepiają. Ale jak pan ma jaki interes do pana, to niech pan [illegible]eże. Pan tak kazał, coby spólników pana [illegible] wpuszczać. Bloczek przygotowany. Proszę. Do szalonu.

Wszedłem nieśmiało. Salon o trzech, czterech oknach, biały, „first cla[illegible]". Łowiczanka za mną. Rozglądam się dokoła, wraz olśniony, oczarowany przepychem, pięknem, czystością stylu. Coś tak archaicznie staropolskiego nie zdarzyło mi się jeszcze widzieć. Ni to Palice Radziwiłłów, ni Sielec Czartoryskich, ni to Rydzyna Sułkowskich. Biały dworek, Fredrowski dworek w każdym calu, w każdym detalu. Łowiczanka podsunęła mi bloczek. Miałem pisać, ale przyznam się, że rozkosz estetyczna zwyciężyła we mnie odrazu żądzę karyery przy wojewodzie częstochowskim. Wodziłem naokół upojonym wzrokiem. Trzy szafy gdańskie jak gmachy dębowe pod ścianą, pająk, pająk kryształowy ze złotymi herbami, kutymi w bronzie, wisi u pułapu. Na posadzce dwa dywany stare, z Kaszmiru, czy z Damaszku. Ściana lewa obwieszona tuzinem słuckich pasów. Nad nimi pięć ryngrafów i Pychal z karabeli i jataganów. Wspaniała kanapa — olbrzym, „confidente", jakby wyjęta z Nieświeża. Między oknami dwa kantorki z gruszkowego drzewa, całkiem jak z Arkadyi, czy Puław; przy drzwiach serwantka, arcydzieło, w kształt liry z porcelaną z Korca i Nieborowa; na serwantce zegar autentyk Gugenmusa. Na środku salonu przepyszności garnitur czeczotkowy żółciński, stary, feodalny; na ścianie z prawej dwa stare portrety jakiegoś wojewody w kontuszu i jakiejś markizy w robronach; nad portretami rozpięty szeroko sztandar, amarantowy, konfederatki...

Patrzałem zdumiony, zachwycony, wniebowzięty, dogłupiony. Łowiczanka stanęła przy mnie i patrząc litościwie, jęła tłómaczyć nie bez dumy:

— Ładne, prawda? Podoba się panu, co? To od niedawna jest po takiemu. Zeszłego roku to państwo mieli wszystko w secesyi niby. z secessyi, po nowemu. Inne meble tu stali, całkiem nowe takie, nienaskie. Ale tego roku to państwó wszystko nowe sprzedali jednemu panu, co mu dwór spalili, a kupili se same stare. Tera je taka moda na stare antki, bo tego dużo zwieźli z różnych dworów... Ładnie? co? Jak u wiejskich państwa, prawda?

— Prawda... A tego... a szpinet jest? Szpinetu tu jeszcze brakuje, moja Kasiu — wybąknąłem, napawając się urokiem tego, tak cudownie po staropolsku skonstruowanego pałacowego wnętrza. Takie rozumiesz, co się gra na tem... fortepiana, pianina — tylko stare, żółte...

— A pianina... pianina, rozumiem — niema. Było... było pianino takie secesyja, to pan Pomeranc sprzedał tamtego tygodnia, boby tu nie pasowało do tego szalonu. Sprzedał panu Szenwicowi, także spólnikowi... Pan zna pana Szenwica?

— Nie, nie znam, Kasiu... Więc panu Szenwicowi? nie Grzeli?... Ergo... Grzela pianina jeszcze niema... Ani wogóle nasi Grzele jeszcze pianin nie kupują... A pan Pomeranc tyle o tem „pianinie u Grzelów" opowiadał... i opowiadał!...

(„Gaz. Por.") **Junius.**

KRONIKA.

CZWARTEK 29 Ścięcie ś. Jana	
Wschód słońca o godz. 4·52 r.	
Zachód „ „ 6·31 w.	
Długość dnia godzin 13 m. 41.	

Z miasta.

KU CZCI MATKI BOŻEJ BOLESNEJ rozpocznie się w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie dnia 1 września o godz. 6 wieczorem Nabożeństwo, które trwać będzie przez cały miesiąc. Kazania głoszone będą w każdą niedzielę i święto, jak również przez całą Nowennę. W samą zaś uroczystość, która wypada d. 15 września b. r. odbędą się o godzinie 4-ej popołudniu doroczne Dróżki. Do wzięcia udziału w powyższem nabożeństwie zapraszają OO. Franciszkanie wszystkich czcicieli Smętnej Dobrodziejki.

O PORZĄDEK W URZĘDOWANIU. Z prezydyum miasta otrzymujemy następujące pismo: Wzrastające z powodu stosunków wojennych agendy administracyi publicznej, jak również powołanie wielu młodszych funkcyonaryuszy miejskich do służby wojskowej zmusiły gminę miasta Krakowa z jednej strony do znacznego zwiększenia personalu urzędowego, z drugiej zaś do zastąpienia sił rutynowanych i ukwalifikowanych personalem prowizorycznym i pomocniczym. Walcząc z trudnościami natury finansowej, będącemi następstwem olbrzymich ciężarów, które w czasie wojny spadły na gminę, Zarząd miasta przez przyjmowanie wspomnianych nowych sił biurowych niejednokrotnie ograniczyć się musiał do personalu młodego, dostatecznie niewyrobionego, nie zawsze umiejącego odpowiedzieć wymaganiom karności i obowiązkowi przestrzegania należytego obejścia w służbowym stosunku ze stronami.

Tem się tłumaczą mnożące się w ostatnich czasach ze strony publiczności skargi, że pewni funkcyonaryusze magistratu, mianowicie niektórzy funkcyonaryusze biur okręgowych dla wydawania kontrolnych kart spożywczych, nie przestrzegają należycie godzin urzędowych, wobec czego publiczność narażona jest na kilkakrotne udawanie się do tychże biur dla załatwienia jednej i tejsamej sprawy, oraz że wspomniani funkcyonaryusze nie zawsze obchodzą się ze stronami uprzejmie i cierpliwie.

Dla poprawienia tego stanu Prezydyum miasta, pragnąc usunąć powód utyskiwań publiczności na funkcyonowanie biur dla rozdawnictwa kart spożywczych, podaje do wiadomości, że godzinami urzędowemi dla stron w biurach powyższych są godziny od 10-ej od 1-ej w południe, a zarazem zwraca się do publiczności z prośbą, by w razie zauważenia absentowania się personalu tych biur we wskazanych godzinach, donosiła o tem pisemnie biuru prezydyalnemu magistratu. Tam również zwracać się należy z zażaleniem na ewentualne nieodpowiednie zachowanie się personalu wspomnianych biur, jednak tylko imiennie, gdyż anonimów bezwarunkowo uwzględniać się nie będzie.

„STRASZNY DWÓR". Ostatnią premierą sezonu operowego będzie arcydzieło Moniuszki „Straszny dwór", dotąd przez Towarzystwo operowe nie wykonany. Staranne przygotowanie chórów i ensembli przez cały rok, oraz większa niż zwykle liczba prób orkiestrowych poprzedzają to przedstawienie. Opera dana będzie prawie wyłącznie siłami Tow. operowego. Do partyi miecznika zaproszono znanego dobrze w Krakowie artystę opery warszawskiej p. Gabryela Górskiego. Zbigniewa śpiewać będzie gościnnie p. Tarnawski, Jadwigę i Hannę śpiewają pp. Jastrzębska i Hendrichówna, Cześnikową p. Jaworzyńska, Martę p. Korczak, Ochmistrzynię p. Gedlowa, Stefana p. Stępniowski, Macieja p. Ludwig, Skołubę p. Mazanek. Ze względu na próbę „Strasznego Dworu" czwartkowe ostatnie przedstawienie „Carmen" przesunięte będzie na poniedziałek d. 2 września. Bilety z datą 29. VIII. ważne będą na ten dzień.

Z MIASTA. Przyszła do mnie uboga kobieta, która jest zmuszona ze swej pracy wyżywić pięcioro osób. Przyniosła mi bony, jakie jej wydano w biurze na następny miesiąc i powiada: Proszę pana, jak ja przy takiej pomocy i takiej drożyźnie, jak obecna, mam wyżywić sześcioro osób? Otrzymałam dzisiaj bony i to bonów na ziemniaki za K 9.60, na mięso za K 14.40, na jaja za K 9.60, na chleb za K 9, razem na K 42.60. Co ja z tem mam zrobić? Chleba dostaję tak mało z magistratu, że ledwo na dwa dni w tygodniu wystarczy, mięso jemy rzadko kiedy, a i owych kilka jaj, jakie kupię, także nie na długo się przyda. Wartość otrzymanej pomocy przedstawia się w naturze w ilości 1 i ćwierć kg. mięsa, 1 kg. chleba, 15 jaj i około 4 kg. ziemniaków. A przecież ja dziennie potrzebuję 1 i pół kg. chleba, bodaj funt mięsa i bodaj 1 kg. ziemniaków. Pomoc magistratu wystarczy więc zaledwie na trzy dni w miesiącu, a na resztę muszę ciężko pracować. Wobec tego zapytuję, czy to nazwać można naprawdę pomocą? W dodatku chcesz co kupić za bony, stój w ogonie godzinami całemi. Ile to drogiego czasu się traci! Głód coraz jaskrawiej zaziera do mojego domu i przy takiej pomocy wobec wzrastającej drożyzny, nie wiem jak dalej sobie poradzę.

Słuchałem ze smutkiem tych wywodów i pomyślałem, że takich biedaków jest w Krakowie tysiące. Pomoc, obecnie udzielana, jest wprost śmiesznie małą w stosunku do drożyzny i magistrat jak najszybciej powinien się zastanowić nad wydatnem jej powiększeniem.

SKROMNE WYMAGANIA KUCHARKI. Zarząd dóbr Krakowiec zamieścił przed paru tygodniami ogłoszenie w naszem piśmie, że potrzebuje kucharki. W odpowiedzi otrzymał między [illegible], następujący list z Dębicy:

„P[illegible] [illegible]łam ogłoszenie w „Głosie Narodu", [illegible] potrzeba zaraz zdolnej, uczciwej i praco[illegible] kucharki w wieku około 39 lat. Ponieważ wszystkie wymienione powyżej zalety, jakoteż i wiek wymagany posiadam, przeto proszę o odpowiedź na moje zgłoszenie. Umiem smażyć konfitury, piec chleb, macać kury, gotować, oraz znam się całkowicie na gospodarstwie wiejskiem. Apetyt mam dobry, jeść lubię, ale nie to co sobie sama ugotuję.

Warunki: Światło, opał, mieszkanie, obsługa, dziesięć razy jeść. Poza tem inteligentne towarzystwo mieszane; wymagam również osobnego fortepianu i panny do towarzystwa, panicza do tańców. Płaca miesięczna skromna, bo tylko 500 koron. Po miesiącu podwyższę. Sądzę, że propozycya moja będzie przyjętą, oczekuję przeto rychłej odpowiedzi".

Nastąpił podpis i dokładny adres. Sądząc, że to żart, zwrócił się zarząd dóbr z zapytaniem do żandarmeryi w Dębicy, czy osoba taka egzystuje, a że otrzymał odpowiedź potwierdzającą, przeto całą rzecz podaje za naszem pośrednictwem do publicznej wiadomości, jako cenny przyczynek do charakterystyki czasów obecnych.

Oba dokumenty: list owej kucharki o skromnych wymaganiach i odpowiedź żandarmeryi, znajdują się w redakcyi naszego pisma.

OKRADANIE PODRÓŻNYCH. Na linii Rabka—Chabówka—Kraków odbywa się okradanie pakunków podróżnych, wysyłanych wozem pakunkowym. Otwiera się najspokojniej walizy, kosze i kufry i po dokonanej przez złodziei rewizyi usuwa się cenniejsze artykuły, jak bieliznę, mydło, kawę etc., wogóle resztę zapasów, jakie kuracyusze zabrali ze sobą, jadąc do Rabki. W czasie szalonego natłoku, jaki powoduje masowy odjazd przy małej ilości wozów rosną góry kufrów i koszów, a zamieszanie, jakie panuje, daje możność złodziejom do osiągnięcia potężnych łupów. Kto więc może niech stara się zabezpieczyć przed tą nową formą rekwizycyi towarowej.

„MODNA" SŁUŻĄCA. Marya Korecka, zgodziwszy się do służby u p. S. Dyblowej przy ul. Kalwaryjskiej l. 7, już po dwóch dniach skradła jej bieliznę, wartości kilku tysięcy koron. Niedługo jednak cieszyła się łupem, gdyż policya rychło aresztowała ją, jak również jej wspólniczki: Annę Głowacką i Maryę Bator. Bieliznę zdołały już sprzedać, częścią do Królestwa, część zaś kupiła od nich Ryfka Junger, którą również aresztowano.

TAJNA FABRYKA MYDŁA. Na Kazimierzu wykryto fabrykę mydła. Przedsiębiorców, Rubina i Rozalię Lipszyc, aresztowano i osadzono pod „Telegrafem".

KRADZIEŻ HERBATY. W magazynach wojskowych na Zabłociu, gdzie przed kilku tygodniami skradziono pasy transmisyjne, wartości kilku tysięcy koron, skradziono obecnie kilkadziesiąt kilogramów herbaty.

Z ROZPACZY. 18-letnia Marya Włodek w przystępie rozpaczy napiła się spirytusu denaturowanego, chcąc się otruć. Desperatkę przewiozło Pogotowie do szpitala św. Łazarza.

Z Polski i ze świata.

OSADA BEZ ŻYDÓW. Dzienniki warszawskie donoszą: Jest w Polsce szczęśliwa osada na Kujawach, w ziemi kaliskiej, w powiecie słupeckim, zwana Kazimierzem Biskupim, licząca obecnie 2000 mieszkańców — samych chrześcijan, bojkotujących żydów planowo i wytrwale. Mieszkańcy tego Kazimierza są to ludzie zamożni, spokojni i bogobojni. Awantur z żydami nie wyprawiali, nie chcieli tylko mieć z nimi żadnych stosunków i nie pozwalali się im wyzyskiwać, a tembardziej przewodzić nad sobą. Zniecierpliwieni zachłannością żydów i ich aroganckiem postępowaniem, zerwali z nimi wszystkie stosunki. Pozbyli się też ich wkrótce bez hałasasów i bójek — bo nie było pośród nich judofilów, mącących wodę.

Kazimierz Biskupi, to starodawna osada polska, sięgająca czasów Bolesława Chrobrego. Posiada ona kościół prastary, zbudowany w początku wieku XVIII przez Piotra Własta Dunina. Jest to jeden z owych 77 legendowych kościołów, zbudowanych przez Dunina, któremu ksiądz, jako pokutę za życie rozwiązłe, nakazał zbudować 7 kościołów. Dumny magnat, widocznie poczuwający się do winy uczynienia matkami w sposób nielegalny więcej niż 7 kobiet, zbudował 77 kościołów. Oprócz tego kościoła istnieje w omawianym Kazimierzu jeszcze drugi kościół OO. Bernardynów, ufundowany w roku 1518 przez biskupa Lubranickiego. Mieszkańcy Kazimierza Biskupiego, pozbywszy się żydów, uważają się za zupełnie szczęśliwych. — Jak się zdaje, jest to jedyny na ziemiach polskich zakątek — oprócz Żywca — tak gruntownie oczyczyszczony z żydów.

NIEMCY W ŻYRARDOWIE. „Deutsche Post" donosi, że w Żyrardowie odbyło się zebranie reemigrantów-Niemców, na które przybyło 700 osób, pod przewodnictwem p. K. Albrechta. Wygłoszono mowy o szczęśliwym powrocie pod opieką władz niemieckich, o utworzeniu organizacyi odbudowy gospodarczej, o kasach pożyczkowych dla Niemców, o stowarzyszeniach spożywczych i t. d. Na zebraniu założono Tow. p. n. „Samopomoc niemiecka".

KONFISKATA MĄKI. W Przemyślu w pociągu, idącym ze Lwowa, zarządzono rewizyę, podczas której skonfiskowano pewnemu wicefeldweblowi niemieckiemu dwie skrzynie mąki. Dalsze dwie skrzynie znaleziono w przedziale dla kuryerów. Wicefeldwebel nie chciał oddać tej mąki i połączył się zapomocą telefonu z pobliską komendą niemiecką, od której władze austryackie otrzymały rozkaz przepuszczenia mąki. Wobec tego mąkę mu oddano, ale w Jarosławiu, gdzie już nie sięgała władza owej komendy, skonfiskowano ją ponownie, mimo awantur, czynionych przez wicefeldwebla i tym razem już bezpowrotnie.

BANDYTYZM W KRÓLESTWIE. Z Kielc donoszą do pism lubelskich: Dnia 24 b. m. o godz. 9 rano, na szosie pomiędzy Kielcami a Suchedniowem, trzej bandyci, uzbrojeni w rewolwery, dokonali napadu na urzędnika c. i k. urzędu leśnego, p. Sierosławskiego. Napadu dokonano na 12 wiorście, niedaleko Zagnańska. Bandyci uprowadzili p. Sierosławskiego i furmana, związali ich i zrabowali p. Sierosławskiemu 12.000 koron, które wiózł do Suchedniowa. Związanego p. Sierosławskiego i woźnicę, oraz konia i bryczkę bandyci pozostawili w lesie, sami zbiegli.

ARESZTOWANIE ZA POKĄTNY HANDEL ZBOŻEM. „Kuryer Lwowski" donosi: Urząd nadzoru nad obrotem środkami żywności otrzymał wiadomość, że w jednym z powiatów Galicyi zachodniej odbywa się na wielką skalę handel pokątny zbożem. Po przeprowadzeniu wstępnych dochodzeń przez organa wspomnianego urzędu, pokazało się, że handlem trudni się właściciel dóbr Baranów w powiecie tarnobrzeskim, Stanisław Dolański, na którego

padło podejrzenie, że zboże tegorocznych zbiorów sprzedaje po 400 do 500 kor. za cetnar metryczny. Na miejsce udał się kierownik urzędu nadzoru, st. komisarz Pajączkowski, który po przesłuchaniu zarządził uwięzienie p. Dolańskiego, a wraz z nim zarządcę, Władysława Trzeciaka i pośrednika Fischla Weinreba. Wszystkich odstawiono do więzienia sądu obwodowego w Rzeszowie, a sprawę odstąpiono tamtejszej prokuratoryi.

Zawiadomienia i komunikaty.

Z TOWARZYSTWA NUMIZMATYCZNEGO. Zebranie towarzyskie odbędzie się w piątek 30 b. m. o godz. 6 wieczorem w mieszkaniu p. Z. Pruszyńskiego (Krupnicza 7). Mówić będzie Dr Karol Kwieciński na temat „Znaczenie zabytków mnikowskich dla mitologii prasłowiańskiej".

FESTYN. Staraniem Komitetu Domów rodzinnych im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie odbędzie się w niedzielę dnia 1 września w Parku krakowskim festyn na dochód Ochronki w Ludwinowie. Program: muzyka, bufet, kosz szczęścia, zegar szczęścia, poczta polowa, wózki chińskie dla dzieci, cyganki. Wstępy dla dorosłych 1 kor. dla dzieci 50 hal. Początek o godz. 3 popoł.

WPISY na oddziały krawieczyzny, szycia bielizny i haftów w miejskiej szkole przemysłowej żeńskiej w Krakowie odbywać się będą w dniach 30 i 31 b. m., 1 i 2 września. Równocześnie odbywać się będą wpisy na kilkumiesięczne kursy robót kobiecych. Wyjaśnień udziela dyrekcya szkoły codziennie między godziną 11 a 12 w południe (ulica Andrzeja Potockiego 11).

O zakład sadowniczy „Piast" w Wieliczce

Otrzymujemy następujące pismo:

Do nie tak dawna jeszcze należało sadownictwo w Galicyi do gruntownie zapoznawanych źródeł gospodarki rolnej, dopiero mogą ostatnie dwa dziesiątki lat przyniosły zmianę korzystną. Między zakładami sadowniczymi, które powstały niezbyt dawno, a już bardzo dodatnio zaznaczyły swą działalność gospodarczą, cieszy się opinią jednej z najlepszych tego rodzaju instytucyj, założony przez Radę pow. wielicką „Piast". Gospodarują c pierwotnie na dwóch morgach, rozszerzył powiat „Piasta" na przeszło 20 morgów, wydzierżawionych od gminy m. Wieliczki, w części na 25 lat, w części na lat 6. Zarząd fachowy „Piasta" ułożył plan gospodarczy, wedle którego poszczególne parcele przychodzą co jakiś czas pod drzewka (pikowanie, dziczki, drzewka uszlachetnione), a w międzyczasie idą pod hodowlę jarzyn. Zysk jest podwójny, gdyż szczepy, nim się dostaną do rąk nabywcy, są niejako trenowane przez przenoszenie w określonych terminach z parceli na parcelę i łatwo się przyjmują na gruncie nabywcy. Z drugiej strony zaś jarzyny, produkowane i sprzedawane **wyłącznie** w Wieliczce, dają obywatelom bardzo pożądany produkt rolny. Poza tem, sprzedawane po cenach maksymalnych, dają możność **regulowania cen**, co zwłaszcza w czasie wojny ma niesłychaną doniosłość.

Pomyślany, jako instytucya o znaczeniu ogólnem, spełniał „Piast" do roku 1914 i obecnie znowu swe zadanie znakomicie, czego najlepszym dowodem powstanie w powiecie kilku znakomicie prosperujących sadów, a przedewszystkiem ogromny popyt na szczepy ze strony głównie włościan w powiecie.

Obecnie grozi „Piastowi" nie powiemy ruina, ale w każdym razie poważna szkoda. Rada bowiem miasta Wieliczki chce, celem umożliwienia obywatelom hodowli jarzyn na własną rękę, wypowiedzieć powiatowi dzierżawę części gruntów, wynajętych na lat sześć. Pomijając moment, że do licytacyi w danym wypadku może stanąć i powiat (boć go chyba Rada m. nie zechce wyłączyć, jako że uchwała taka nie da się poprostu pomyśleć), zysk odniosłoby co najwyżej 12 obywateli (parcele pół-morgowe — obszar cały 6 morgów), a cały plan gospodarczy „Piasta" i rozwój zakładu o znaczeniu niezaprzeczenie ogólnem, doznałby bardzo poważnego uszczerbku. Tych 6, a choćby i 10 morgów nie uszczęśliwi obywateli wielickich, zwłaszcza wobec całego obszaru gruntów gminnych. Byłoby to, jak mówi Niemiec, „ein Ausgiessen des Kindes mit dem Bade".

Czyby raczej nie należało, aby powiat, skoro **już ma cały aparat gospodarczy** w ręku, wydzierżawił od gminy jakiś jeszcze większy obszar gruntu wyłącznie na uprawę jarzyn, pod warunkiem sprzedaży, ewentualnie pod kontrolą Rady m. Wszak ustawa o Repr. pow. dozwala, a nawet nakazuje instytucyom samorządnym dbanie o dobro ludności powiatu, dobro to polega zaś nietylko na utrzymywaniu dróg i kontroli nad gminami. Zwłaszcza obecnie otwierają się dla powiatów bardzo szerokie horyzonty do działania.

Dr K. S.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dnia 29 sierpnia.

Urzędowo donoszą dnia 28 sierpnia:

Włoska widownia wojny. Na frontach górskich ożywiona czynność wywiadowcza.

Albania. W Albanii w czasie walk ze strażami tylnemi nieprzyjaciela zyskano ponownie na obszarze.

Szef sztabu generalnego.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 29 sierpnia.

Urzędowo donoszą dnia 28 sierpnia:

Zachodnia widownia wojny.

Grupa wojsk bawarskiego następcy tronu ks. Ruprechta i generała pułkown. Boehna. Koło Langemark i na północ od Lys odparto nieprzyjacielskie ataki częściowe. Armia generała von Belowa (Ottona) toczyła wczoraj znów ciężką walkę. Punkt ciężkości angielskich ataków spoczywał na południe od Scarpy. Wysyłając do walki masowo wozy pancerne i piechotę angielską i kanadyjską, próbował nieprzyjaciel ponownie wymusić przełom po obu stronach drogi wojskowej z Arras do Cambray. Nasze wojska, walczące na linii Belves (na wschód od Monchy) — Croisilles, złożone z pułków pomorskich, zachodnio-pruskich, hesko-nassauskich i alzackich pochwyciły po zaciętej walce tuż na zachód od Belves koło Vis en Artois i Croisilles, uderzenie nieprzyjaciela, wykonane wcześnie rano przeważną siłą i przy użyciu przeważającego materyału. Wojska te wraz z wirtemberskimi batalionami udaremniły ponowne szturmy nieprzyjacielskie, wykonane po południu wznowioną siłą w głębokich szeregach wzdłuż drogi wojskowej. Również powtarzane kilkakrotnie szturmy nieprzyjaciela na Boiry, Notre Dame i na północny wschód od Croisilles nie udały się. Nieprzyjaciel poniósł wczoraj ciężkie straty. Wiele wozów pancernych zniszczono z pierwszych linii ogniem dział i miotaczy min. Baterye rezerwowego pułku artyleryi Nr 26, wyjeżdżając w otwarte pole przed nieprzyjaciela, strzelały koło Vis z bliskiego oddalenia w gęste linie nieprzyjaciela. Koło południa przeniosła się walka także na północny brzeg Scarpy, a w kierunku południowym aż do Mory. Odparto tu kilkakrotne ataki nieprzyjaciela. Po obu stronach Bapaume siła atków nieprzyjacielskich była mniejszą, niż w dniach poprzednich. Anglicy, którzy po obu stronach miasta atakowali niespodziewanie, a także i po przygotowaniu artylerzyckiem, lecz bez użycia wozów pancernych, zostali wszędzie odparci. Na północ od Somme wykonali Anglicy gwałtowne ataki na nasze nowe linie między Fleurs a Nurlu. Odparliśmy je i odzyskaliśmy przeciwatakiem Fleurs i Longueval, gdzie nieprzyjaciel przejściowo wtargnął. Na południe od Somme nie udały się częściowe ataki nieprzyjaciela. Między Somme a Oise odsunęliśmy nasze linie od nieprzyjaciela, pola gruzów Chaulnes i Roye porzuciliśmy tedy bez walki. Nasza pomyślna obrona zmusiła nieprzyjaciela do zaprzestania swych ataków na tym froncie. Przez to zostało umożliwione przeprowadzenie naszych ruchów bez tarć, albowiem dokonały się one w ostatnich nocach zupełnie bez przeszkody ze strony nieprzyjaciela. Między Oise a Aisne ograniczała się czynność bojowa do drobnych walk piechoty.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu. Nad Vesle grenadyerzy meklemburscy dzięki czynnemu wystąpieniu dowódcy porucznika Boelckego z pułku grenadyerów Nr 89, udaremnili atak Amerykanów na Bazoches. Wojska badeńskie zdobyły Fienele w dolinie Vesle. W czasie obu przedsięwzięć ponieśli Amerykanie ciężkie straty i pozostawili więcej niż 250 jeńców w naszych rękach. W Argonach w czasie pomyślnego natarcia wzięto Włochów do niewoli.

Pierwszy jen. kwat. Ludendorff.

Wieczorny komunikat niemiecki.

Berlin. B. kor. Urzędowo, wieczorem. Na południowy wschód od Arras ponowne próby nieprzyjacielskie przerwania naszego frontu rozbiły się. Na północ od Bapaume i na północ od Sommy natarcia angielskie złamano wśród ciężkich strat nieprzyjaciela. Między Sommą i Oisą walki przed naszemi nowemi stanowiskami. Natarcia Francuzów na północ od Aisne krwawo odparto.

POŁOŻENIE WOJENNE.

Ataki na froncie zachodnim rozszerzają się coraz bardziej ku północy. Wedle dzisiejszych wiadomości, Anglicy sondują już obecnie front w łuku pod Ypres i próbują przygotować tu podstawę pod szerszą akcyę. Że ona tu właśnie w najbliższym czasie nastąpi, nie ulega już dzisiaj prawie żadnej wątpliwości wobec tego, iż na wschód od Arras udało się Anglikom wtargnąć głęboko w linię Zygfryda. Temsamem łuk, jakim w linie angielskie wcina się front niemiecki w kierunku na Merville, zaczyna coraz bardziej tracić swe skrzydłowe oparcie od południa. Anglicy już kilkakrotnie kusili się o podjęcie marszu na Lille. Obecnie w razie dalszego odginania się frontu niemieckiego w kierunku na Douai, nadarza się do tego odpowiednia sposobność.

Na wschód od Arras linia angielska posunęła się ku wschodowi o 8 klm. od pierwotnego frontu, zaś około 4 klm. w głąb linii Zygfryda. Również większą przestrzeń zyskali Anglicy na północ od Sommy w kierunku na Combles, gdzie ich linia posunęła się już o 14 klm. na wschód. Bapaume jest obecnie zagrożone już z trzech stron. Najbliższa linia oporu, na jaką się Niemcy mogą cofnąć, przebiega w tej części frontu przez Vraucourt—Transloy—Peronne— na wschód od Nesle ku Noyon.

Linia ta jest o tyle prawdopodobna, iż stanowiła ona podczas dobrowolnego odwrotu po bitwie nad Sommą front oporu, na którym Niemcy blisko tydzień zatrzymali ataki francuskie. Zresztą po opróżnieniu Chaulnes i Roye i ta linia nie przedstawia dostatecznej wartości strategicznej, gdyż ma za plecyma Sommę, która utrudnia znacznie przeprowadzenie koniecznych przesunięć wojskowych. Obecny front niemiecki jest od środka linii Zygfryda, t. j. St. Quentin oddalony jeszcze 35 klm., natomiast na skrzydłach, t. j. pod Croisilles na północy leży już poza pierwszymi obronnemi stanowiskami tej linii, zaś na południu nad Ailettą ustalił się od niej o 8 klm.

Wielki atak lotników angielskich.

Londyn. B. kor. „Reuter". Komunikat admiralicyi: W czasie od 19 b. m. do 20 b. m. oddziały naszych sił bojowych powietrznych, przydzielonych do naszej floty wykonały ataki bombami na następujące cele: doki w Bruegge, na Bruegge, na tamę portową i kanał w Zeebruegge, na doki w Ostendzie, na St. Pierre, na Capelle, na fabryki Solway, na Middelkerke, Westende, Mariakerke, dalej na stacyę lotniczą Costacker, Ghistelles, Mariakerke i Vlissingen. Rzucono ogółem około 27.000 **kilogramów bomb**. W Bruegge widziano liczne **pożary**. Osiągnięto celny strzał na **komorę łodzi podwodnych**. Dostrzeżono eksplozye także w szopach składowych z obu stron zachodniej kotliny. Dwie wielkie eksplozye wywołały dwa wielkie pożary w **dokach**. Atakowano nieprzyjacielską żeglugę i baterye lądowe. Nasza eskadra bojowa zniszczyła 5 nieprzyjacielskich aparatów a 25 w stanie uszkodzonym zmusiła do opadnięcia. Zaginęły cztery nasze aparaty.

KOMUNIKAT BUŁGARSKI.

Sofia. B. kor. Sprawozdanie bułgarskiego sztabu generalnego z dnia 26 sierpnia: Od Humy aż do Wardaru utrzymuje się gwałtowna czynność artyleryi nieprzyjacielskiej. Nasza artylerya odpowiada silnie. Oddziały piechoty angielskiej zaatakowały po przygotowaniu artylerzyckiem nasze wysunięte naprzód posterunki koło Alczakmale i Senowo. Odparto je ogniem, zanim zdołały dotrzeć do naszych przeszkód drucianych. Na południe od Dojran odpędziły nasze posterunki oddział piechoty angielskiej, który starał się zbliżyć do naszych rowów.

Wojownicza mowa Roosevelta.

Wiedeń. (Telefonem). Z Amsterdamu donoszą, że Rosevelt wygłosił wielką mowę w New Yersey, w której wskazał na konieczność wystawienia amerykańskiej armii większej niż armie francuska i angielska **razem wzięte**. Jest to obowiązkiem Ameryki, gdyż państwa koalicyi przez dwa i pół roku broniły neutralności amerykańskiej. **Ameryka będzie tak długo walczyć, aż Niemcy na klęczkach błagać ją będą o pokój.** Wojnę zakończy zwycięstwo koalicyi i **oswobodzenie uciśnionych narodów Austro-Węgier.** Belgia musi być oswobodzona i otrzymać odszkodowanie, oswobodzonym musi być Luksemburg, **Alzacya wrócić musi do Francyi**, Rosyę należy wyswobodzić od jarzma niemieckiego, pomagając jej do wystawienia odpowiedniego wojska. **Polska musi być wolna i niezależna**, musi powstać niezawisłe państwo Czecho-Słowaków i poł Słowian. Nadto Włochy muszą otrzymać **część włoskiej Austryi**. Palestyna wrócić ma **do żydów a Turcya zniknąć zupełnie z Europy.**

Włochy a sprawy narodowościowe.

Wiedeń. (Telefonem). Jak ze Szwajcaryi donoszą, „Secolo" ogłasza, iż Sonino **zmienił** swe zasadnicze poglądy w kwestyi polityki narodowościowej. Porozumiał się on w tej sprawie z Orlandem. Włochy proklamować mają **aprobatę** stanowiska Anglii w sprawie uznania **niezawisłości** Czecho-Słowaków, zgodzą się na zorganizowanie **legionu** poł. słowackiego na froncie włoskim i zarzucą opór przeciw powstaniu państwa poł. słowiańskiego.

Norwegia przeciw łodziom podwodnym

Chrystyania. B. kor. Norweskie dzienniki poranne ogłaszają następujące obwieszczenie: Norweski poseł w Berlinie, stosownie do otrzymanego polecenia udał się po zatopieniu norweskiego okrętu „Sommersted" do niemieckiego urzędu spraw zagranicznych, gdzie otrzymał zapewnienie, że urząd ten, jak to jest rzeczą zrozumiałą przez się, oraz rząd niemiecki nie zamierza żadną miarą **przeszkadzać dowozowi środków żywności** do Norwegii z zewnątrz, oraz, że danem będzie wszelkie **zadośćuczynienie**, jeżeliby, co jest rzeczą nie do pomyślenia, okręty zostały zatopione bez poprzedniego **ostrzeżenia**.

W międzyczasie doniesiono norweskiemu posłowi o zatopieniu okrętu „St. Jose" i zwrócił się w tej sprawie też do rządu niemieckiego, otrzymując zapewnienie, że w tej sprawie będą wdrożone dochodzenia.

Uwaga Biura Wolffa: Wiadomości pochodzące od posła norweskiego dotyczą jego rozmów, jakie odbył w urzędzie spraw zagranicznych i w sztabie admiralskim.

Z kim walczy koalicya w Rosyi?

Moskwa. B. kor. Pet. aj. tel. „Izwiestia" piszą pod tytułem: „Entente i panowanie sowietów w Rosyi". Do jakich wymówek ucieka się ententa, aby nadać pozór uprawnienia swemu rabunkowemu wtargnięciu do Rosyi sowietów wynika z telegramu Petersburskiej ajencyi telegraficznej. Telegram ten reprodukuje wiadomości pochodzące z entente, wedle których przeciw Czecho-Słowakom walczą nie tylko czerwona armie, lecz także oddziały **niemieckie**. Przed niedawnym już czasem obiegła prasę ententy wiadomość, w której powiedzianem było, że wojska „sprzymierzonych" w bitwie koło Nikolska Usuryjskiego starły się nie tylko z wojskami sowietów, które składały się z czerwonej gwardyi w sile 1000 ludzi, robotników i chłopów, lecz także z 9000 **jeńców niemieckich**. Pomijając już wiadomości, że wśród wojsk sowietów znajdują się jeńcy niemieccy, wystarczy jedynie stwierdzić, że entente sama przyznaje, iż walczy przeciw rosyjskim robotnikom i chłopom. Wmieszała się ona do wojny domowej, użycza kontrrewolucyi swego poparcia i zmierza widocznie do celu przywrócenia panowania carów. Wynika to z wyboru generała Gurkowa na komendanta, który to Gurkow był **spiskowcem monarchistycznym** i aż do chwili wyjazdu na wybrzeże murmańskie w paryskich salonach dyplomatycznych i kapitalistycznych uprawiał jawną propagandę za przywróceniem caratu w Rosyi. Sojusznicy popierają Dutowa, Siemionowa i Aleksiejewa, którzy wszyscy są zwolennikami dawnego rządu.

O zgodę wśród włościan.

Moskwa. B. kor. Lenin wystosował do wszystkich guberni sowietów i komisyi wyżywienia następującą depeszę:

Z rozmaitych wiadomości wynika, że wydziały ubogich chłopów naruszają interesy chłopów stanu średniego. Hasła wydziałów ubogich chłopów są tak tłomaczone, jakoby interesy **ubogich chłopów** miały być przeciwstawione interesom innych warstw ludności. Władza sowietów **nie prowadziła nigdy walki** przeciw **średnio zamożnym** chłopom i jest także i teraz jej usiłowaniem zadowolić potrzeby chłopów stanu średniego. Podobną jest tendencya ustaw o socyalizacyi ziemi, rozporządzeń o cenach maksymalnych, o chlebie i zajęciu zbiorów, o wymianie towarów i t. d., albowiem władza sowietów równie dba o interesy ubogich chłopów, jak i o interesy chłopów stanu średniego, którzy dopiero teraz po stuletniej niewoli otrzymali swobodę rozwoju.

Telegram zaleca guberniom sowietów i komisyom wyżywienia, aby dążyły do przywrócenia łączności między ubogimi chłopami a chłopami średnio zamożnymi.

NOWY ZAMACH STANU.

Władywostok. B. kor. „Reuter". General Pleskow dokonał w imieniu generała Horwata zamachu stanu. Wydał on proklamacyę, w której oświadcza, że także rosyjskie wojska na dalekim wschodzie podlegają jego komendzie. Po przeciwproklamacyi rządu syberyjskiego zwróconej przeciw generałowi Horwatowi przeszła armia ochotnicza na stronę Horwata, co odbyło się bez przelewu krwi.

BOLSZEWICKIE SPROSTOWANIA.

Moskwa. B. kor. Pet. aj. tel. Prasa ententy twierdzi ciągle, że dyplomatyczny przedstawiciel Anglii w Moskwie, Bruce Lockhart, został uwięziony. Jest to kłamstwo, ponieważ Lockhart znajduje się na wolności. Również konsul amerykański, Pool, znajduje się w Moskwie w zupełnem bezpieczeństwie. Skoro tylko otrzymają oni zapewnienie wolnego przejazdu przez Niemcy, rozpoczną jazdę z powrotem do swoich krajów. Biuro Wolffa zauważa co do tej wiadomości, że pozwolenie na wolny przejazd zostało już udzielone, a obecnie idzie jeszcze tylko o załatwienie formalności.

Moskwa. B. kor. W prasie entente pojawiło się twierdzenie, że rząd sowietów zatrzymywał telegramy amerykańskiego posła, Francisa. Stacye rosyjskiego telegrafu bez drutu przez cały czas, o którym mówią wiadomości dzienników ententy pośredniczyły w przesyłaniu telegramów obcych przedstawicieli i wedle możności przesyłały je dalej.

AMBASADY BEZ RZĄDU.

Moskwa. B. kor. Petersburska ajencya telegraficzna donosi, że państwa entente postanowiły utrzymać dawne rosyjskie ambasady w swoich krajach i użyczyć środków na ich prowadzenie, w razie jeżeli nie uznają one rządu sowietów.

USTĄPIENIE AMBASADORA AMERYKAŃSKIEGO.

Waszyngton. B. kor. „Reuter". Wilson przyjął prośbę amerykańskiego ambasadora w Londynie, Page, o zwolnienie z urzędu ze względu na zły stan zdrowia.

Narady polityczne.

Wiedeń. (Telefonem). Dzisiaj premier odbył konferencyę z prezydentem Izby Dr. Grossem. Na jutro zaproszeni są na narady posłowie ruscy, którzy, jak dzienniki donoszą, podkreślą silnie wobec premiera swe **opozycyjne** stanowisko, uzasadniając je tem, że obecny gabinet zbyt silnie opiera się na Polakach. Nadto będą się domagali, aby rząd należycie uwzględnił odbudowę Galicyi wschodniej.

Z okoliczności, że prezydent delegacyi, pos. Hauser, wyjechał z Wiednia, należy wnioskować, że obecnie na sesyę delegacyjną się nie zanosi. Premier wysłał już dalsze zaproszenia do przewodniczących innych stronnictw. Na przyszły czwartek zaproszony został prezes związku czeskiego.

„N. Fr. Presse" donosi, że Niemcy i chrześcijańsko-społeczni przestrzegając polityki silnej ręki i nie wiążąc się politycznie, uchwalą przedłożenia podatkowe. Prawdopodobnie to samo uczynią i Polacy. Ale Niemcy i Polacy **nie stanowią większości** w komisyi. Zadaniem rządu będzie zdobyć te brakujące głosy.

Dodatkowe traktaty z Rosyą.

Wiedeń. (Telefonem). „N. W. Tagblatt" podaje szczegóły odnośnie do podpisanych w Berlinie trzech dodatkowych traktatów do układu brzeskiego. W jednym z nich postanowiono, że Niemcy **nie będą uznawały żadnych innych państw kresowych**, prócz tych, jakie już obecnie zostały uznane. Powtóre załatwiono kwestyę Bałtycką, mianowicie rząd sowietów godzi się na **odłączenie Estonii i Inflant**. Wreszcie zawarto szereg umów gospodarczych.

Także Austro-Węgry mają szereg spraw, które pragną z Rosyą załatwić. Swojego czasu została wysłana dla tych spraw specyalna misya do Moskwy, ale, jak donosi „N. Fr. Presse", obrady jej **nie zostały ukończone**. Nie wiadomo jeszcze także dotychczas, kto przybędzie do Wiednia, jako reprezentant rządu sowietów, gdyż Kamenew, o którym, jako o pośle mówiono, nie został jeszcze oficyalnie mianowany.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Wszyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza 35.